

Serena Williams: na tenisowej scenie

admin · 6 grudnia, 2018



Ponad 70 tytułów w singlu i nieustanny szmer w głowie. Jazgot pachnący ogromnym optymizmem i modlitwa o powrót do zdrowia Michaela Schumachera, siedmiokrotnego mistrza świata w F1. Siedem tytułów mistrzyni Wimbledonu w deblu, złote medale olimpijskie i skalpy w singlu zdobyte na wimbledońskiej trawie. I wciąż ma apetyt na więcej...

Tekst: Tomasz Lorek/Polsat Sport

Gdyby Jim Morrison z legendarnej kapeli The Doors powstał z martwych, zaprowadziłaby go aż po próg swojej paryskiej rezydencji i zagrałaby na gitarze dla charyzmatycznego muzyka.

– Koniecznie basowej, złożonej z sześciu strun. Nie jestem tak dobra, żeby zagrać numer „Kashmir” formacji Led Zeppelin, ale nie miałabym problemów z kilkoma kawałkami Jimiego Hendrixa. Szaleję na punkcie zespołu Green Day. Swego czasu miałam kompletnego świra na punkcie punk rocka. Czasami myślę sobie, że punk rock wciąż we mnie mieszka. Czuję, że muszę wykrzyczeć światu, coś zakomunikować, opowiedzieć o moich ozdobach na uszy i dramacie dzieci z Senegalu czy z Ghany. Jestem umuzykalniona. Żałuję, że swego czasu przeoczyłam koncert Stinga, gdy byłam w Paryżu. Chciałam naprawić swój błąd w Australii i pójść na koncert The Police na Melbourne Cricket Ground, ale grali akurat w dniu mojego meczu... – wyznaje najbardziej zapracowana tenisistka świata. Przynajmniej tak sama mówi o sobie. Wiele w tym prawdy. Owszem, Williams miewa okresy kiedy nie wyściubi nosa poza swój apartament w Los Angeles, ewentualnie dom na Hawajach, ale poza skąpym okresem leżakowania, Amerykanka wręcz kipi energią. Bywa, że wstaje o 3 nad ranem, aby być na planie videoklipu o 4.45. Instruuje stylistkę, jaki makijaż będzie idealny, aby wykonać znakomite zdjęcia o brzasku. Pędzi na mecz pokazowy w Brazylii, projektuje, wybiera kreacje na nadchodzącą wizytę wśród dygnitarzy rodem z Tajlandii, włączy się po dawnych magazynach Firestone Tire, ćwiczy jogę, tańczy i czyni urocze wygibasy

do klasyków z lat 80., podśpiewuje numer „Big Log” Roberta Planta, a w międzyczasie konwersuje z fotoreporterami, którzy mają wybrać świetne zdjęcie na okładkę magazynu poświęconemu gwiazdom świata mody... 11 godzin pracy dziennie to dla niej pestka.

– Kariera była dla mnie zawsze numerem 1. Wpadnę na mecz Los Angeles Lakers, pobawię się z Chipem, moim pieskiem (Yorkshire terier – przyp. red.), nakręcę teledysk, wybiorę idealne miejsce dla filmowców, czyli jakieś 5 mil na północ od rodzinnego domu w kalifornijskim Compton. Wsiądę do samolotu, aby zdążyć na spotkanie z człowiekiem, który projektuje moje nowe ozdoby uszne. Tennisowa piłeczka koniecznie musi przecisnąć się przez obręcz. Wreszcie, wieczorem, gdy opadnę z sił, wezmę prysznic, a moja mama zapyta: Czy ty nigdy nie możesz zwolnić trochę tempa? Wiem, martwi się o mnie, jak to mama, ale ja jej odpowiadam: Mamo, kiedy zwolnię tempo życia, od razu choruję i leżę w łóżku. Chyba tego nie chcesz? – mówi Serena.

Williams to kocioł pełen gigantycznych emocji. Takie kobiety napędzają świat, są inspiracją, nawet jeśli zdarza im się przeholować i zapędzić się w oceanie gniewu jak podczas gróźb wysłanych w stronę pewnej Japonki...

Tsurubuchi nie połyka piłeczki

 **YONEX**



Form Follows *Fun*
Introducing the all new MUSE

Półfinał US Open 2009. Nowy Jork, Flushing Meadows. Tradycyjnie rozwrzeszczane trybuny, zgiełk, zapach hot-dogów, szmer rozmów. Na korcie trwa walka o każdą piłkę pomiędzy Kim Clijsters a Sereną Williams. Pierwszego seta wygrywa Belgijka 6:4. W drugim Amerykanka wisi na skraju przepaści. Serwuje przy stanie 5:6, 15:30. Pierwszy serwis, przy próbie zagrania do środka, ląduje wyraźnie poza karo. Chwila oddechu, skupienie, złość wymalowana na twarzy Sereny, która walczy o przetrwanie. Japońska sędzina wywołuje błąd stóp przy drugim podaniu. Robi się 15:40, a Amerykance puszczaają nerwy. Williams podchodzi do Shino Tsurubuchi i w ekstazie wyrzuca z siebie słowa, które obiegają całe Stany Zjednoczone. Pada groźba. „Przepchnę piłkę przez twoje pier.... gardło!”. Tsurubuchi wstała z krzeselka, zakomunikowała sędzinie głównej, że Serena groziła jej utratą życia. Williams broniła się w obecności supervisora tłumacząc, że nie miała zamiaru zabić Japonki. Wściekła Williams przechodzi na stronę kortu zajmowaną przez Clijsters, następuje uścisk dłoni, po czym Serena znika w tunelu. Jury obraduje późną nocą i rezygnuje z zawieszenia zawodniczki, ale nakłada na Serenę karę w wysokości 92 tysiące dolarów amerykańskich. Williams twierdzi, że kara jest zbyt surowa.



– Podejrzewam, że Franklin Delano Roosevelt określiłby mój występ jako „ta, która odejdzie w niesławie i wiecznym pohańbieniu”... Uważam, że to kara za to, że jestem kobietą. Myślę, że zasłużyłam na karę, ona

uczyni dla mnie wiele dobrego, ale 92 tysiące to sporo pieniędzy, tym bardziej, że znam tenisistki i tenisistów, którzy wyrządzili większe szkody i zachowywali się niegodnie, a nikt nie ukarał ich tak surowo jak mnie... Żyjemy w świecie, w którym mężczyźni dyktują warunki. Ironia mojej pozycji polega na tym, że lubię przedsiębiorczych mężczyzn, którzy wiedzą czego chcą w życiu, kręci mnie typ liderów, ale uważam, że kobiety mają zbyt mało do powiedzenia. Wywalczyłyśmy te same premie finansowe na turniejach Wielkiego Szlema, ale to wciąż nie zaspokaja mojego głodu – wyznała wówczas Serena.

Shino Tsurubuchi, najstłynniejsza liniowa w świecie tenisa, o mały włos nie zostałaaby sprawiedliwą podczas charytatywnego meczu na rzecz ofiar trzęsienia ziemi na Haiti w styczniu 2010 roku. Niedziela przed rozpoczęciem Australian Open. Trwały gorączkowe poszukiwania sędziów, Serena Williams szykuje się do występu, ktoś wpada na pomysł, aby Shino sędziowała. W ostatniej chwili przełknięą Japonkę odwołano, bo ktoś mógł wiedzieć, czy rany zabiłniły się na przestrzeni czterech miesięcy.

– Super, że przywołano mnie do porządku. Przemyślałam kilka kwestii, przyczyniłam się do zbiórki pieniędzy na szlachetny cel. Gdyby nie kara jaką nałożono na mnie, pewnie nie wpadłabym na pomysł, aby przekazać środki potrzebującym. Pokuta. Pragnę pomóc kobietom, które są wyzyskiwane, które nie mają zapewnionych godziwych warunków życia. Czegoś ta kara za występ podczas US Open mnie nauczyła... Co nie znaczy, że przestanę być sobą. Jeśli zechcę krzyczeć na korcie, bo taką mam potrzebę, uczynię to. Doceniam decyzję ośmioosobowego Jury, na które przypada dwóch reprezentantów z każdego kraju organizującego Wielkiego Szlema – powiedziała tenisistka, która w głębi duszy czuła, że nikt nie ośmieli się jej zawiesić, bo Australian Open, Roland Garros czy Wimbledon bez Sereny to strzał w stopę dla każdej federacji, która spija ogromne profity goszcząc gwiazdy światowego tenisa...

Jakie to szczęście, że Shino Tsurubuchi nie stanęła na drodze Sereny Williams w tunelu wiodącym na kort Roda Lavera.

Asy na kortach Wimbledonu



Form Follows Fun

Przedstawiamy całkowicie nową linię MUSE

YONEX

Serena przełknęła gorycz porażki w finale US Open w 2011 roku z Australijką Samantha Stosur. Jej przyrodnia siostra, Isha Price, wlała morze nadziei do serca Sereny przed Wimbledonem 2012.

– Isha uspokoiła mnie przed wyjazdem do Londynu. Moja mama Oracene, powiedziała do mnie, że jeśli nie wygram finału z Agnieszką Radwańską, stanę na skraju szaleństwa i otrę się o dramat w życiu osobistym. Jestem bardzo podatna na sugestie osób z najbliższego otoczenia. Może dlatego podczas Wimbledonu 2012 posłałam aż 102 asy. Zgadzam się, że finał, w którym pokonałam Agnieszkę, był przełomowym momentem po rozterkach jakie targały mną od czasu porażki w finale US Open 2011. Spójrzcie jak zachowałam się podczas finału w Nowym Jorku w 2012 roku. Prowadziłam 1:0 w setach z Wiką Azarenką, wywołano mi błąd stóp. Spojrzałam wymownie na liniową, nic nie powiedziałam, rzuciłam jeszcze jedno spojrzenie przy zmianie stron, przegrałam drugiego seta, ale odwróciłam losy meczu przy stanie 3:5 w trzecim secie. Dojrzewam – wyszeptała skruszona Williams.

W 2012 roku Serena sięgnęła po złoty medal Igrzysk Olimpijskich w Londynie pokonując w finale Marię Szarapową. Rosjanka zdołała wygrać jednego gema. W finale gry podwójnej siostry Venus i Serena nie dały szans Czeszkom: Andrei Hlavačkovéj i Lucii Hradeckiej. Powtórka finału wimbledońskiego debla pań...

– Dwa złote medale na igrzyskach znaczą dla mnie bardzo dużo. Przebrnęłam przez ciasne i trudne zakręty w moim życiu. Czasami kataklizm życiowy budzi we mnie optymizm. Myślę, że stałam się lepszą osobą. Momentami czuję jednak, że jestem jeszcze bardziej napastliwa. Trudniej ze mną wytrzymać. A może jestem przez to silniejsza? Nie wiem, kocham wątpić... – twierdzi Serena, która pragnie wyrwać się z zakłętego kręgu sławy, bo płaci za nią czasami zbyt wysoką cenę.

Ba, gdyby można było założyć na głowę czapkę i stać się niewidzialną...

Jak cię widzą, tak cię piszą

Tenisowe archiwa zapamiętają Serenę Williams jako triumfatorkę 23 turniejów Wielkiego Szlema w singlu (o ile Amerykanka nie dorzuci kolejnych). Kibice zapamiętają jej potężny serwis, skuteczne woleje, forhendowe winnery posyłane z zawrotną prędkością. Niedzielni kibice będą po wsze czasy pamiętać niedyspozycję młodszej z sióstr podczas meczu deblowego na kortach Wimbledonu w 2014 roku, ale któż z nas jest obojętny na miłosny zawód? Troszkę zrozumienia, wszak jak przyznała Serena po porażce z Andżeliką Kerber w finale Australian Open 2016 „tak bardzo jak chciałabym być robotem, jestem tylko człowiekiem”. Piękne słowa mistrzyni.

Tenis tenisem, ale czyż istnieje bardziej wytworna scena dla pań uprawiających sport, aby prezentować swoje wdzięki? Tenis jest królową dyscyplin pod względem bogactwa mody. Williams odkąd tylko zaczęła występować w WTA Tour, zapragnęła mieć to, co starsza siostra Venus. Gdy tata Richard wynegocjował kontrakt odzieżowy dla Venus Williams, Serena wychodziła z siebie, aby zapracować na umowę sponsorską z producentem szat. To były czasy kiedy z umów sponsorskich nie uzyskiwano bajorńskich kwot. Serena była załamana kiedy okazało się, że Reebok nie widzi potencjału w młodszej siostrze.

– Widocznie nie zasługuję na to, aby przebywać na takich szczytach sławy jak Venus. Wiem, że tenisistka żyje „medialnie” głównie na korcie, bo publiczność rzadko ma szansę zobaczyć mnie jak robię zakupy, piję kawę, leżę na plaży itd. Pamiętam, że wszystkie wielkie mistrzynie dbały o wygląd na korcie: Steffi Graf, Monica Seles, Martina Hingis. Kto ogląda program Saturday Night Live może kojarzyć Fernando Lamasa, który w jednym

z odcinków wygłosił taką kwestię: „Och, wyglądasz cudownie!”. To świadomy błąd. Żart, który ma przekonać publiczność, że ważniejsze od tego co czujesz jest to jak wyglądasz... Kiedy chodziłam do szkoły, ubierałam się zwyczajnie. Nosiłam to co większość dziewcząt. Nie miałam wyrobionego stylu. Nie lubiłam krzykliwych strojów, stroniłam od wyzywających ciuchów. Zero ekstrawagancji, szaleństwa, z dala od przygody – wspomina Williams.

Jednak, skoro Serena wkroczyła na profesjonalną tenisową scenę, odżyło w niej pragnienie kontraktu z firmą odzieżową. Venus ogrzewała się w słońcu Reeboka (tata świetnie negocjował), a Serena przez chwilę była na celowniku Nike, ale był to słomiany zapał.

– Nosiłam Nike’a przez moment, ale gdy w szóstym turnieju w karierze, w Chicago w 1997 roku, zaczęłam rewelacyjnie grać, Nike przestał się mną interesować. Dotarłam do półfinału, a po drodze pokonałam świetne tenisistki: nr 7 – Mary Pierce, nr 4 – Monicę Seles. Potknęłam się dopiero na nr 5 – Lindsay Davenport. Miałam 16 lat i zastanawiałam się: co mam takiego zrobić, aby zdobyć sensowny kontrakt odzieżowy? Nic mi nie przychodziło do głowy – wspomina Serena.

Znów nieocenione zasługi położył tata Richard. Spotkał się z Arnonem Milchonem – ryzykantem, producentem filmowym z Hollywood, który miał też koneksje w Pumie. Milchon był wielkim fanem tenisa. Twierdził, że Serenę czeka świetlana przyszłość, ale ludzie odpowiedzialni w Pumie za sponsoring, nie dowierzali mu. Był mentorem dla Sereny, która nie kryła, że gdyby nie tenis, spróbowałaby swoich sił jako aktorka. Arnon umożliwił pannie Williams serię spotkań z reżyserami, scenarzystami, a Serena była wniebowzięta. Najważniejsze, że Arnon pozwolił Serenie uwierzyć w siebie. Próby aktorskie, choćby nawet nieudane, sprawiły, że nabyła scenicznej pewności siebie. Ktoś w nią wierzył. A kiedy Arnon zadzwonił do ojca i powiedział, że w Los Angeles dojdzie do pertraktacji w sprawie kontraktu, Serena omal nie oszalała z radości.

– Pamiętam, że leciałam samolotem, miałam wypieki na twarzy, bo żywiłam nadzieję, że się uda. Myślałam, że spotkanie potrwa góra godzinę, ale usiedliśmy do stołu w porze lunchu, a negocjacje zakończyły się grubo po północy. W pewnym momencie położyłam głowę na wielkim stole i zasnęłam! Obudzono mnie, gdy przedstawiciel Pумы trzymał dłoń wyciągniętą w moją stronę. Pomyślałam: wreszcie – mówi Amerykanka. Kilka dni później, Serena z błyskiem w oku otwierała paczkę nadesłaną przez ludzi z Pумы, w której aż roiło się od tenisowych ubrań...

Starsza siostra wiedziała jak wpłynąć na Serenę. Gdy Serena wątpiła w czar nowej odzieży, Venus szeptała jej do ucha: – Wygląda odlotowo. Jeśli ty nie chcesz w to wskoczyć, ja to założę na siebie. Poskutkowało...

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ

Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



Afryka

Każdy z nas ma miejsce, które bardzo chciałby odwiedzić. Rudawy Janowickie, niewielkie pasmo gór, mogą być równie urokliwe jak Paryż czy Praga, a kto wie czy bardziej nie uwarżliwi nas spacer wokół skalnej baszty niż wizyta na Polach Elizejskich czy na Staromestske namesti... Sentymentalizm mieszka nawet w duszy tenisowej perfekcjonistki.

– Zawsze czułam podskórnie, że powinnam odwiedzić Afrykę. W 2006 roku wyruszyłam z mamą, Ishą i Lyn w podróż. Dotarliśmy na zachodnie wybrzeże, zobaczyłam jak żyją ludzie w Ghanie i Senegal. W listopadzie 2008 roku znów obrałyśmy kurs na Afrykę. Tym razem byłyśmy w Afryce Południowej, Kenii i Senegal. Po części traktowałam te wyprawy jako oczyszczenie się po tragicznej śmierci Yetunde. Pierwsza podróż do Afryki wydzwignęła mnie z emocjonalnej zapaści po stracie siostry. Po powrocie z Afryki zaczęłam grać swój najlepszy tenis. Wróciłam silniejsza. Byłam zdeterminowana, chętnie trenowałam, byłam wzorem dyscypliny – wspominam Serena.

Coś magicznego gnało Sereną na Czarny Ląd. Piękny kontynent długo pozostawał w sferze marzeń. Panna Williams przyznaje, że nie posiada żadnych dokumentów zaświadczających o pochodzeniu jej przodków z zachodniej Afryki, ale historycy nie zaprzeczają, że wielu niewolników zesłanych do Ameryki Północnej pochodziło z zachodniego wybrzeża Afryki. Wielu z nich było torturowanych, maltretowanych i sprzedanych zanim wyruszyli w mało komfortowy rejs.

– Byłam zachwycona, gdy zobaczyłam jak wspaniale grały w tenisa dzieci z Ghany i Senegal. Można łatwo uwierzyć w stereotyp, że tak biedne państwa jak Ghana i Senegal nie mają kortów, ale to nieprawda. Owszem, sprzęt nie był najlepszy jakościowo, ale nikt nie grał też drewnianymi rakietami. Publiczne korty nie wyglądały rewelacyjnie, ale przypominałam sobie czasy, gdy jako mała dziewczynka odbijałam piłkę w Compton. Wcale nie było lepiej. Powiedziałam afrykańskim dzieciom, że też zaczynałam na takich kortach jakie są dostępne w ich ojczyźnie. Miałyśmy ze sobą tłumacza, który pracował jak mrówka, ale gdy w grę wchodziły emocje... był zbędny. Brzdące cieszyły się widząc wysiłek tłumacza. Mówiłam tym uroczym smykom, że jeśli tylko będą uczciwie pracować i podnosić umiejętności, zostaną najlepszymi graczami na świecie. Rozdawałyśmy suplementy witaminy A, tabletki zwalczające malarię, szczepionki przeciwko odrze, rozmaite rodzaje moskitier. To była praca na zlecenie Boga. Byłam szczęśliwa jak nigdy mogąc pomóc dzieciom – wyznaje mistrzyni tenisa.

Wiele osób żyjących w afrykańskich wioskach miało tak wycieńczone organizmy, że nie można było im podawać szczepionek. Serena zetknęła się z innym światem niż USA, gdzie szczepienia dla brzdąców są obowiązkowe.

– Nigdy nie zapomnę wzroku młodej mamy z Afryki. Miała 15 albo 16 lat. Jej oczy rozbłyły kiedy dotarła do stolika ze szczepionkami, a wydawało się, że wieczność spędziła w kolejce. Pomyślałam sobie: zaraz, zaraz, przecież ja będąc w jej wieku zaczynałam profesjonalnie uprawiać tenis! Nie miałam wygórowanych marzeń: no może chciałabym, żeby liniowy kilka razy podjął inną decyzję. A tu, w Afryce, młoda matka, w sumie jeszcze dziecko, dźwigała na swoich wątłych ramionach ciężar świata! Stała w kolejce, aby otrzymać szczepionki dla swoich dwóch dzieciaków. Pamiętam, że to były siostry bliźniaczki. Razem nie ważyły więcej niż 8 kilogramów. Mama była tak wdzięczna... W oczach było widać zakłopotanie. Powiedziała tylko, że mogłaby stać całą noc po te szczepionki, bo widzi w tym szansę dla swoich pociech. Nie mogłam pozostawić ich na łasce losu. Podczas spotkania z prezydentem Senegal, Abdoulaye Wade, uzgodniłam, że sfinansuję budowę szkoły, w której dzieci będą mogły pobierać naukę za darmo. Chociaż tyle chciałam dla nich uczynić – wyznaje panna Williams.

Serena nie musi prześcignąć Margaret Court (24) w liczbie wygranych Szlemów. Nie musi wygłaszać mowy po zdobyciu tytułu („Zawsze o kimś zapomnę, nie jestem w tym dobra”). Nie musi całować trawy ani iść na bal mistrzów Wimbledonu, aby zatańczyć fokstrota w zwiewnej kreacji. Wie, że w życiu oprócz pucharów, czeków i kapiącego złota są jeszcze inne wartości, które dostrzega się zasypiając pod niebem Senegal...



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/serena-williams-na-tenisowej-scenie/>